

DANNION BRINKLEY
I KATHRYN BRINKLEY

ŚMIERĆ NIE ISTNIEJE

SIEDEM LEKCJI Z NIEBIOS



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

ŚMIERĆ NIE ISTNIEJE

DANNION BRINKLEY
I KATHRYN BRINKLEY

ŚMIERĆ NIE ISTNIEJE

SIEDEM LEKCJI Z NIEBIOS



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

[Kup książkę](#)

REDAKCJA: Ewa Karczevska
SKŁAD: Piotr Pisiak
PROJEKT OKŁADKI: Piotr Pisiak
TŁUMACZENIE: Beata Piecychna
KOREKTA: Sylwia Wiczeryńska

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-8171-995-7

Wszystkie „Refleksje i afirmacje” z rozdziałów 15-21 zostały zaczerpnięte z książki autorstwa Kathryn Marie Brinkley *Jewels for the Soul: Spiritual Reflections and Affirmations for the Heart and Soul*.

SECRETS OF THE LIGHT: *Lessons From Heaven*.

Copyright © 2008, by Dannon Brinkley and Kathryn Brinkley.

All rights reserved. Printed in the United States of America.

No part of this book may be used or reproduced in any manner whatsoever without written permission except in the case of brief quotations embodied in critical articles and reviews.

For information address HarperCollins Publishers, 10 East 53rd Street, New York, NY 10022.

© Copyright for this edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2010.

All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy żadna część tej książki nie może być powielana w jakimkolwiek procesie mechanicznym, fotograficznym lub elektronicznym ani w formie nagrania fonograficznego. Nie może też być przechowywana w systemie wyszukiwania, przesyłana lub w inny sposób kopiowana do użytku publicznego lub prywatnego – w inny sposób niż „dozwolony użytek” obejmujący krótkie cytaty zawarte w artykułach i recenzjach.

Książka ta zawiera informacje dotyczące zdrowia. Wydawca dołożył wszelkich starań, aby były one pełne, rzetelne i zgodne z aktualnym stanem wiedzy w momencie publikacji. Tym niemniej nie powinny one zastępować porady lekarza lub dietetyka, ani też być traktowane jako konsultacja medyczna lub inna. Jeśli podejrzewasz u siebie problemy zdrowotne lub wiesz o nich, powinieneś koniecznie skonsultować się z lekarzem, zanim samodzielnie rozpoczniesz jakiegokolwiek program poprawy zdrowia. Wydawca ani Autor nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek negatywne skutki dla zdrowia, mogące wystąpić w wyniku stosowania zaprezentowanych w książce metod.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat

85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

Kup książkę

Członkom organizacji Twilight Brigade:

Dziękujemy za nieustrudzoną pracę i ogromne poświęcenie,
by być przy łóżku tych, którzy opuszczają świat.

Każdy z was jest boskim natchnieniem,
a także żywym przedstawicielem współczucia w działaniu.



Ralphowi Everettowi Colemanowi
i Kathryn (Kat-Kat) Marie Coleman.

Nie mamy słów, by wyrazić, jak oboje bardzo was kochamy
i jak niezmiernie tęsknimy za wami.

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA.....	9
CZĘŚĆ I <i>Tam i z powrotem</i>	13
JEDEN Mój żywy taniec ze śmiercią	15
DWA Żyjąc pomiędzy światami	29
TRZY Tak daleko od domu	33
CZTERY To, czego szukasz, szuka i ciebie	39
PIĘĆ Zsynchronizujmy nasze zegarki	45
SZEŚĆ Żadnych wymówek	51
SIEDEM Kolejne życie bierze w łeb	59
OSIEM Różne stopnie Niebios	67
DZIEWIĘĆ Płodna pustka	75

CZĘŚĆ 2	<i>Poczwórna droga do mocy</i>	85
DZIESIĘĆ	A teraz reszta opowieści	87
JEDENAŚCIE	Moc w miłości	95
DWANAŚCIE	Moc w wyborze	105
TRZYNAŚCIE	Moc w wierze	111
CZTERNAŚCIE	Moc w modlitwie	115
CZĘŚĆ 3	<i>Siedem lekcji z Niebios</i>	121
PIĘTNAŚCIE	Lekcja pierwsza	123
SZESNAŚCIE	Lekcja druga	131
SIEDEMNAŚCIE	Lekcja trzecia	137
OSIEMNAŚCIE	Lekcja czwarta	143
DZIEWIĘTNAŚCIE	Lekcja piąta	149
DWADZIEŚCIA	Lekcja szósta	155
DWADZIEŚCIA JEDEN	Lekcja siódma	159
DWADZIEŚCIA DWA	Panoramiczny przegląd życia	167
ZAKOŃCZENIE	Jeśli to prawda, to co zrobimy?	175

PRZEDMOWA

17 września 1975 roku moje życie zmieniło się na zawsze. Trafił mnie piorun i umarłem. Nigdy nie zastanawiałem się nad śmiercią i odszedłem z tego świata, nie wierząc w żadnego Boga ani nie wyrażając opinii na temat życia po śmierci. Byłem dwudziestopięciolatkiem o otwartym umyśle. Byłem otwarty na niemal wszystko. Wtedy właśnie odbyłem spotkanie z bezkresnym światem życia po śmierci! W Królestwie Niebios ujrzałem chwałę Bożą i wspaniałość rodzaju ludzkiego. Po dwudziestu ośmiu minutach spędzonych po drugiej stronie zostałem odesłany, by szerzyć dobrą nowinę: *śmierć nie istnieje*.

W 1994 roku wydawca zwrócił się do mnie w sprawie opublikowania książki, dotyczącej moich przygód w Niebiosach. Zrazu nie widziałem celu takiej publikacji, gdyż nie mogłem pojąć, czemu niby ktoś chciałby zanurzyć się w taką lekturę. Nie byłem ani gwiazdą, ani też osobą publiczną, a zwyczajnym facetem ze wsi, który miał do opowiedzenia ciekawą historijkę po kolacji. Nawet do głowy mi nie przyszło, że książka ma zadatki na bestseller. Cóż, bardzo się pomyliłem! Dzięki ogromnej pomocy współautora Paula Perry'ego, książka *Przeżyłem śmierć* spędziła dwadzieścia sześć tygodni na liście bestsellerów *New York Timesa*. Zaniemówiłem z wrażenia. Około ósmego lub dziewiątego tygodnia dotarło do mnie, że ludzie

naprawdę chcą dowiedzieć się czegoś więcej na temat życia po śmierci.

Rok później wydawnictwo Harper Collins opublikowało nasze drugie dzieło. Tym razem książka *At Peace in the Light* sprzedała się w ponad sześciuset tysiącach egzemplarzy. Opracowaliśmy w niej szczegółowo temat Skrzynek Wiedzy, które widziałem podczas mojego pierwszego doświadczenia z pogranicza śmierci. W tamtym dniu, w Niebiosach, do mojego mózgu zostało przesłanych pod opiekę ponad sto wizji przyszłości. Ujrzałem głód, wojny i zniszczenie środowiska. Zobaczyłem spowodowane przez człowieka choroby, implantację chipów i manipulacje prowadzące do astronomicznego wzrostu cen gazu. Jednak ujrzałem również przyszłą medycynę przedstawiającą się na nieinwazyjne terapie światłem. Miały one zostać wprowadzone w życie w mających na celu zredukowanie stresu ośrodkach, do których budowy zesłano mnie z powrotem.

Planowałem napisać szybko trzecią książkę dla moich wielbicieli, ale po drodze napotkałem kilka trudności. Najpierw przeszkodził mi poważny problem zdrowotny, który skończył się operacją mózgu. Stawiłem temu czoła (przepraszam za grę słów) w 1997 roku. Gdy już doszedłem do siebie, zmienił się cały mój sposób myślenia. Książka, którą chciałem napisać, nie byłaby już interesująca. Podczas operacji mózgu miałem kolejne doświadczenie z pogranicza śmierci. Niosło ono ze sobą informacje, co do podzielenia się którymi nie byłem do końca pewien. Dość powiedzieć, że nie przypominały one tego przepełnionego chwałą widowiska, z którego czerpałem tyle radości w 1975 roku. Potrzeba podzielenia się swoją wiedzą towarzyszyła mi jednak przez długie lata. Gdy dwudzieste stulecie przekazało pałeczkę nowiutkiemu tysiącleciu, moja żona Kathryn entuzjastycznie zachęcała mnie do ujawnienia tajemnic, o których dowiedziałem się po drugiej stronie. W końcu zgodziłem się, ale pod jednym warunkiem: jeśli wyrazi zgodę na napisanie książki wraz ze mną. Wiedziałem, że z jej zdolnościami

mi pisarskimi i moim talentem do oratorstwa stworzylibyśmy wspaniałe dzieło. I tak też się stało w 2004 roku. Książka *The Secrets of the Light: Seven Spiritual Strategies to Empower Your Life* (*Tajemnice światła: siedem duchowych strategii, by wzmocnić swoje życie... tutaj i potem*) wyszła nakładem naszej firmy Heart Light Productions. Pieniądze ze sprzedaży ofiarowaliśmy naszej nienastawionej na zyski organizacji Twilight Brigade, na potrzeby szkolenia wolontariuszy do pracy w hospicjum.

Cieszyliśmy się z Kathryn, że książkę tak dobrze przyjęto. Po wyprzedaniu pierwszego nakładu postanowiłem zwrócić się do wydawnictwa Harper One z prośbą, czy przypadkiem nie zechciałoby wydać dla mnie kolejnej partii. I oto redaktor naczelny Michael Maudlin połknął haczyk. Boże, miłuj go. Ale prawdziwa robota dopiero była przede mną i Kathryn.

Patrząc wstecz na to, co napisaliśmy trzy lata wcześniej, zobaczyliśmy, że na świecie nastąpiło wiele zmian, a my, dzięki doświadczeniu, bardzo dużo zrozumieliśmy. Przede wszystkim wydaje się, że na morzu ludzkiej percepcji wznosi się nowa fala, dokładnie w tym miejscu, gdzie religia stoi w opozycji do duchowości. W ciągu zaledwie mniej niż dwóch tysięcy lat nasze święte zapatrywania przeszły drogę od pogaństwa do pobożności, a potem znów powróciły do duchowości bardziej naturalnej i pełnej jeszcze większej miłości. Wierni przemierzali drogę od uświęconej seksualności w dębowym zagajniku do ścisłej kontroli duchowych nad każdym prozaicznym detalem naszego życia. Potem, w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, przywróciliśmy nowe poczucie wolnej miłości i bardziej osobisty związek z boskością. Nauki, które wyniosłem z Niebios, potwierdzają potrzebę zrozumienia naszej duchowej natury w nowy sposób. Jako duchowe istoty znajdujące się w samym centrum ludzkiego doświadczenia, musimy ponownie poddać kontroli swoje odwieczne priorytety. Wieczność nie jest bynajmniej tak długa, jak ty to sobie wyobrażasz – jest o wiele dłuższa. Gdy nabieramy dystansu

do nieskończoności, możemy zdać sobie sprawę z ilości pracy, jaką musi wykonać każda dusza w ciągu jednego życia. Ponieważ stworzono nas na obraz Boga, my wszyscy będziemy musieli nadal wzrastać i rozwijać się, uczyć się i dojrzewać, tworzyć i odtwarzać w nieskończoność.

Niniejsza uaktualniona wersja tej książki ma nam w tym wszystkim pomóc. To dar miłości złożony światu od Kathryn i mnie. Mamy głęboką nadzieję, że niebiańskie nauki spisane na kolejnych stronach sprawią, że miłość i zrozumienie rozrosną się w sercu wiecznej prawdy. Wszechświat został celowo zaplanowany w taki sposób, by wspierać nas w zaspokojeniu osobistych pragnień. Chce po prostu, byśmy byli szczęśliwi. Bazując na mojej niebiańskiej edukacji, dajemy wraz z Kathryn praktyczne wskazówki do codziennego stosowania duchowych zasad, które mają na celu wzmocnić i pobudzić twoje życie – tutaj i Potem.



CZĘŚĆ I

TAM I Z POWROTEM

JEDEN

MÓJ ŻYWY TANIEC ZE ŚMIERCIA

*Sztuka dobrego życia i dobrego umierania
stanowi jedność.*

– EPIKUR

Gdy umarłem po raz pierwszy, nie przeraziłem się tak bardzo, jak to sobie wcześniej wyobrażałem. Muszę jednak uczciwie przyznać, że w wieku dwudziestu pięciu lat nie poświęcałem zbyt dużo czasu na myślenie o śmierci – a przynajmniej nie na temat własnej. Niemniej jednak między 1975 i 1997 rokiem umarłem raz i deptałem mrocznemu żniwiarzowi po palcach podczas dwóch kolejnych doświadczeń z pogranicza śmierci. Sporą część mojej historii opisałem w dwóch pierwszych książkach: *Przeżyłem śmierć* i *At Peace in the Light* (1996 r.). Ale w niniejszej pozycji chcę po prostu powiedzieć tyle, by ukazać prawdziwy cel owego dzieła – to, w jaki sposób możemy w życiu być bardziej spełnieni i bać się mniej.

W 1975 roku byłem pewnym siebie nicponiem, który potrafił ubiec cios pięścią, rozłożyć karabin i z zamkniętymi oczami nareperować chevroleta z 1957 roku. Oprócz tego, i sporadycznych nocy spędzanych z moją dziewczyną, wszystko inne miałem w nosie. W moim rodzinnym miasteczku byłem łobuzem, którego wszyscy z przyjemnością nienawidzili. Odpowiadał mi

taki stan rzeczy. Wydawało mi się, że stworzyłem sobie doskonały świat. Do czasu. Pewnego wieczoru, 17 września 1975 roku, w pobliżu mojego domu w Południowej Karolinie zawisła w powietrzu śmiertelna burza z piorunami.

Od kilku tygodni pracowałem za miastem. Kiedy rozmawiałem z przyjacielem przez telefon, za domem uderzył piorun. Niczym pocisk kierowany za pomocą termolokacji, został szybko przyciągnięty poprzez nieuziemioną linię telefoniczną. Wszedł w moją głowę poprzez słuchawkę. W ciągu kilku sekund wyrwał ścieżkę wytopionego ciała i kości. To wszystko wydarzyło się niespodziewanie szybko. Nie miałem czasu, aby zareagować. Chociaż słyszałem ogłuszający dźwięk, przypominający szybkobieżną lokomotywę pędzącą w stronę mojego ucha, piorun błysnął w głowie, zanim mogłem zebrać myśli, by odłożyć słuchawkę. Potem było już za późno; piorun postanowił spełnić swą rolę. Od razu podniósł mnie z podłogi sypialni i zawiesił w powietrzu. Piekący ból ogłuszył moje zmysły. Energia elektryczna wypalała sobie drogę przez całe ciało, grawerując wzdłuż kręgosłupa swoje buchające ogniem inicjały. Moje ciało paliło się od środka. Tych katuszy nie da się opisać. Nie dałem rady myśleć. Nie byłem w stanie nawet krzyczeć. Gdy piorun opuścił ciało przez stopy, opadłem na łóżko, jakby ktoś rzucił mnie tam siłą, bezlitośnie wyginając ramę mebla.

Wtedy moja dziewczyna, Sandy, usłyszała hałas i przybiegła z kuchni, aby sprawdzić, co się dzieje. Wydała stłumiony okrzyk przerażenia, gdy zobaczyła jak leżę na łóżku, bez życia, mocno zwęglony i poszarpany. Sandy wzięła głęboki wdech i od razu zaczęła resuscytację krążeniowo-oddechową. Pamiętam, że widziałem, jak to robiła. Znajdowałem się tuż pod sufitem, w odległej części pokoju, i choć unosiłem się w górze, nie przyszło mi do głowy, że już nie żyję.

W owym czasie moje poglądy na duchowość były strasznie ograniczone, żeby nie powiedzieć – pełne poważnych błędów.

Wychowywałem się na odległym Południu i – jak prawdopodobnie wiesz – każdy stamtąd idzie do piekła. Jako że należałem do środowiska fundamentalistów religijnych, nie miałem żadnych duchowych podstaw, by zrozumieć to, z czym miałem stanąć oko w oko. Nigdy nie słyszałem o doświadczeniu z pogranicza śmierci. Dr Raymond Moody jeszcze nawet nie zdążył ukuć takiego terminu. A gdyby nawet taka koncepcja obita mi się o uszy, to i tak bym w nią nie uwierzył. Nigdy nie interesowałem się tego typu rzeczami. Ani trochę nie ciekawił mnie świat mistyczny. Ale od owego momentu w 1975 roku poświęcam całą swoją uwagę wszystkiemu, co duchowe. Pewnie powiesz, że piorun na stałe zmienił moje nastawienie.

Z miejsca, gdzie się znajdowałem – tuż pod sufitem – zobaczyłem w niedługim czasie, jak Tommy, kumpel, z którym wcześniej rozmawiałem przez telefon, wbiega do sypialni. Przestraszył się tym, jak nagle urwała się nasza rozmowa, odłożył słuchawkę i pospieszył do mojego domu. Ponieważ w marynarce został wyszkolony na sanitariusza, automatycznie zabrał się do udzielania pierwszej pomocy. Sandy w tym czasie pobiegła do sąsiadów, aby zadzwonić po karetkę. Obserwowałem wszystko z wielką ciekawością. Nie odczuwałem choćby odrobinki fizycznej bólesci. Miażdżący ból i pieczenie, które wcześniej mnie sparaliżowały, teraz całkowicie ustąpiły.

Z biegiem czasu zaczął wprawiać mnie w osłupienie tryskający energią kalejdoskop żywych kolorów, które emanowały z Tommy'ego i z Sandy. Gdy rozglądałem się po pokoju, zdawało się, że wszystko żyje i wibruje barwami. Nawet stojąca w rogu drewniana komoda promieniowała wielobarwną energią. Cóż za niesamowity widok dla wieśniaka z Południa! Chciałbym, żeby wszyscy mogli ujrzeć to, co ja zobaczyłem tamtej nocy. Teraz inaczej odnoszę się do istot żywych i przedmiotów nieożywionych. Już nie uważam za oczywistą unikalnej i pięknej życiowej siły duchowej, przepływającej przez każde stworzenie w świecie fizycznym. Obserwowanie tego, jak

wszystko misternie łączy się ze sobą, na najgłębszym poziomie wysoce zorganizowanej matrycy energii podłączonej do całej sieci, było dla mnie nieodpartą, nową rzeczywistością. Jednakże owo niesamowicie inspirujące doświadczenie wypadło błado w porównaniu z tym, co miało dopiero nastąpić. Nim wzeszło słońce, było mi przeznaczone ujrzeć zapierające dech w piersiach cuda niebiańskich królestw.

Ale jeszcze wcześniej zadyszana i podenerwowana Sandy powróciła od sąsiadów. Oznajmiła Tommy'emu, że personel paramedyczny jest już w drodze. Bardzo jej zależało, żeby ponownie spróbować przywrócić moje serce do działania. Szczęśliwym trafem Sandy niedawno ukończyła zorganizowane przez swojego pracodawcę szkolenie przeprowadzania resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Moja dziewczyna nie poddawała się i podjęła ostatni nadludzki wysiłek, by mnie ocucić. Uniosła złączone ręce nad głowę. Mocno i boleśnie uderzyła nimi w moją klatkę piersiową. Moje oczy gwałtownie się otworzyły, a ja z trudnością wciągnąłem powietrze. Od razu poczułem, jakby wciskano mnie w przesiąknięty kwasem kaftan bezpieczeństwa. Te męczarnie trwały tylko kilka minut. Potem miałem silne drgawki. W ciągu kilku sekund znowu wyszedłem ze swojego ciała.

W odpowiednim momencie pomiędzy Sandy a kompletną histerię wkroczyli ratownicy. Nie pukając do drzwi, wbiegli do domu. Zaczęli się mną zajmować z gorączkową precyzją. Niedługo potem znalazłem się w karetce. Towarzyszyła mi Sandy. Za karetką, w drodze do szpitala, jechał swoim samochodem Tommy. Usiadłem przy swoim ciecie, naprzeciwko Sandy. Paramedyk kilkakrotnie przykładł do mojej klatki piersiowej łyżki defibrylatora, ale w końcu poddał się. Ratownik stwierdził, że jestem bez szans. Powiedział jednak do Sandy, że wkrótce znajdziemy się na oddziale pomocy doraźnej, a tam już się mną zajmą. Sandy cichutko łkała, ukrywając twarz w dłoniach. Próbowałem pocieszyć swoją dziewczynę, powiedzieć, że jestem

tuż obok, ale ona mnie nie słyszała. Przypominam sobie, że bardzo ostrożnie studiowałem swoją twarz i ciało. Pamiętam, że rozczarowałem się swoim wyglądem. Zawsze chlubiłem się tym, że jestem niesamowicie przystojnym facetem, ale tamtej nocy wyglądałem, dosłownie, jak strach na wróble. Zabawne, jak ludzkie marności, czyli duma i ego, nie opuszczają człowieka aż do końca.

Gdy karetka pogotowia zatrzymała się z piskiem opon przy drzwiach szpitalnych, z budynku wybiegło kilka osób. Sandy i Tommy zostali odesłani do poczekalni, a moje ciało prędko wwieziono na oddział pomocy doraźnej, by wydać wyrok: żywy lub martwy. W szpitalu panowała nerwówka, gdyż straszliwa burza spustoszyła miasteczko. Pomieszczenie, w którym wykonywano badania, było potrzebne żyjącym pacjentom, więc moje ciało przykryto prześcieradłem i przewieziono na przechowanie do pustej sali, aż zdołano odnaleźć sanitariusza, który mógł zabrać mnie do kostnicy. Bez wątpienia nie miał to być mój szczęśliwy dzień.

Ale nie było mnie w żadnym wspomnianym miejscu. Zamiast kierować się na wózek w stronę oddziału pomocy doraźnej, zostałem opasany połyskującym, niebiesko-szarym bezmiarem wirującego tunelu. Potem zostałem przetransportowany w przestrzeni, stopami do przodu, jakbym leżał na niewidzialnym przenośniku taśmowym. Na początku panowała głęboka cisza, ale wkrótce posłyszałem niewyraźny, niesiony z oddali przez wiatr dźwięk dzwonów. Jeszcze łagodniej poczułem, jak moje ciało wibruje w odpowiedzi na każdy dzwoniący ton. Powiększająca się przestrzeń wciąż rytmicznie owijała się wokół mnie.

Wtedy ujrzałem światło znajdujące się jakby na końcu tego kłębiącego się wiru. Światło emanowało niezwykle jaskrawą i urzekającą poświatą. Na początku bałem się na nią patrzeć – pomyślałem, że wypali moje oczy. Nie mogłem się jednak powstrzymać. Nie byłem w stanie oprzeć się temu widokowi.

Ulegając pokusie, nagle znalazłem się wewnątrz światła. Tak naprawdę światło i ja tworzyliśmy jedność. Czułem się bezpieczny i usatysfakcjonowany – być może po raz pierwszy w życiu. Światło żyło. Tchnęło we mnie swoje ciepło i tuliło mnie – w moim odczuciu – w sanktuarium nieskończonej miłości i pełnej akceptacji. Doświadczenie było nieopisanie rozkoszne.

Doznania graniczyły z ekstazą. Jednak moje myśli pędziły przez głowę jak wiatr. Gdzie jestem? Co to za miejsce? Czy to wszystko może być słodkim snem, z którego za chwilę się przebudzę? Gdy zerknąłem w dół, moją uwagę przyciągnął kontur mojej ręki. Była przezroczysta, a mimo to skrzyła się w rzeczkach zmieniającej się barwy. Spojrzałem na ciało. Ono także pulsowało tymi samymi tęczmami, które widziałem wcześniej wokół swoich przyjaciół, starających się ze wszystkich sił, by przywrócić mnie do życia. Zaskoczyło mnie uczucie obecności kogoś zbliżającego się w moją stronę. Z gęstej, ale półprzezroczystej mgły opalizującego srebra wyłoniła się Istota niesamowitego światła. Energia owej Istoty sprawiała wrażenie opiekuńczej, miłej, uspokajającej i dziwnie znajomej. Szukając idealnego słowa, by opisać to, jak się czułem w obecności owej Istoty, do głowy przychodzi mi jedynie słowo *cenny*. Gdy wydawało się, że ona unosi się w moim kierunku, czułem się coraz bardziej kochany. Im bliżej się znajdowała, tym bardziej czułem, że otacza mnie coraz silniejsze uczucie. Istota Światła nie dała mi czasu na oddanie się temu nowemu i niezwykłemu sposobowi myślenia o sobie samym.

Od razu natomiast skierowała moją uwagę w stronę innych dusz. Nie zdawałem sobie sprawy, że one przemieszczają się wszędzie wokół mnie. Gdy zatrzymałem na nich wzrok, dostrzegłem, iż znajdują się na różnych stopniach energii i wibracji. Te, które zdawały się istnieć poniżej mojej osoby, wibrowały znacznie wolniej. Patrzenie na te dusze sprawiała, że moja wibracja nieprzyjemnie zwalniała. Gęstość dusz przebywających ponad mną była lżejsza. Istoty te wysyłały wyższą częstotli-

wość niż moja. Jednakże gdy patrzyłem na nie, moja vibracja zwiększała się. Nie byłem pewien, jak mam to rozumieć oraz po co Istota chciała, bym zdał sobie z tego wszystkiego sprawę, toteż w naturalny sposób zwróciłem się z tą kwestią do Istoty Światła. Wtedy Istota podniosła mnie, jakby brała w wielkie objęcia, które zabrały mnie w podróż po moim życiu. Dzięki temu fantastycznemu wojażowi znalazłem się w swojej przeszłości, na samym jej początku – w dniu swoich narodzin. Od tego momentu pokazano mi najważniejsze wydarzenia z każdego roku mojego życia aż do chwili, kiedy piorun zniszczył moje ciało i zażądał duszy.

Dlatego też stworzyłem frazę, służącą do opisania tego wielkiego spektaklu życia po śmierci. Nazywam go *panoramicznym przeglądem życia*. Dlaczego? Ponieważ obejrzałem swoje życie w 360-stopniowej panoramie. Została ona umiejętnie stworzona i pokierowana tak, bym przypomniał sobie swoje pierwsze dwadzieścia pięć lat – pozostawiających wiele do życzenia. Nie żartuję. Gdy oglądałem film odkrywającego się przede mną własnego życia, zawstydziłem się. Skrzywdziłem mnóstwo ludzi. Często zachowywałem się okrutnie i nieprzyzwoicie. Począwszy od dzieciaków, którym dokuczałem na dziedzińcu szkolnym, a skończywszy na wrogach, których atakowałem w obronie swojego kraju, żyłem w sposób okrutny i brutalny.

Do dzisiaj uważam panoramiczny przegląd życia za punkt szczytowy czasu spędzonego w Niebie. Podczas tego całościowego podsumowania mojej historii każda myśl, każde słowo i każdy uczynek ukazały się mym oczom w formie holograficznej. Gdy sceny rozgrywały się (i często nie kończyły się happy endem), nie byłem tylko sobą. Stawałem się natomiast każdym człowiekiem, z którym miałem styczność w swoim życiu. Powracając we wspomnieniach do spotkań z tymi ludźmi, przeżywałem to samo, co oni wówczas. Częściej, niż miałem na to ochotę, stawałem się przerażoną ofiarą, którą czyniłem z innych. Przypatrywanie się swoim działaniom w sposób, w jaki

inni je widzieli, wywołało u mnie wielki wstyd i poczucie winy. Bardzo szybko pożałowałem, że nie spędziłem mojego życia jako osoba życzliwsza i bardziej czuła.

Zanim przegląd życia dobiegł końca, zdałem sobie sprawę z jeszcze innego, niezmiernie ważnego faktu: a mianowicie takiego, że wszechświat jest planowo projektowany, by wspierać nas w zaspokajaniu osobistych pragnień. Jest tu jednak haczyk – i to istotny. Chodzi o to, że w obrębie systemu uniwersalnej świadomości nie istnieje żaden mechanizm postrzegania tego, co my nazywamy dobrym lub złym, ani żaden grzeszny czyn. Mówiąc po prostu, wszechświat nie widzi różnicy pomiędzy światłem a ciemnością, dobrem a złem. Dlatego *my* musimy ją dostrzegać. Wszystko zależy od nas, gdyż to w naszym wnętrzu mieści się wrodzona wiedza. Przybyliśmy na Ziemię w wyrażonym celu nauczania się prawidłowego wykorzystania naszej istniejącej wcześniej mądrości duchowej. Będziemy postępować jako swój sędzia i sąd przysięgłych. Uwierz mi, ta perspektywa wprawia w większe osłupienie niż jakikolwiek inny religijny pogląd, który teraz możemy wyznawać. A na koniec, sami uczynimy się odpowiedzialnymi za każdą swoją myśl, postępowanie i uczynek, jak też za wynikające z nich konsekwencje w życiu tych, z którymi się stykamy.

Gdy przegląd dobiegł końca, czułem się emocjonalnie wycieńczony. Stopniowo zacząłem odczuwać coraz większą jasność i radość. To tak, jakby przegląd nie tylko pokazał mi popełnione przeze mnie błędy, ale też oczyścił moją duszę ze wstydu i smutku. Zdawało się – a przynajmniej wtedy – jakby przywoływanie wspomnień i przyznanie się do fatalnych błędów, oznaczało moje duchowe odkupienie.

Nie wiedziałem, że powrócę do okropnego życia, które właśnie obejrzałem. Nie zdawałem sobie też sprawy, że stanę twarzą w twarz z konsekwencjami każdego żałosnego czynu okrucieństwa i bezmyślności, bo każda decyzja, którą w życiu podejmujemy, naprawdę ma następstwa, z którymi osta-

tecnie staniemy oko w oko. W Piśmie Świętym czytamy: „Co człowiek zasieje, to zbierze”. Moja mama zwykła mówić o tym w ten oto sposób: „Co rzucisz za siebie, znajdziesz przed sobą”. I zazwyczaj była tuż obok, ganiała mnie wymachując przy mojej głowie kuchenną miotłą! Mama miała bzika na punkcie dyscypliny, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ale powróćmy do sali projekcyjnego przeglądu życia. Istota Światła dała mi znać, że czas iść. Chciałbym, żebyś zrozumiał, że owa Istota nie używała słów do porozumiewania się ze mną. Mimo to, nasza wymiana zdań była czymś znacznie wspanialszym od tego, co uważamy za mentalną telepatię. W niewytłumaczalny sposób myśli i ruchy Istoty wytworzyły serdeczną energię, będącą w stanie przepełnić mnie cichym zrozumieniem, które przeniknęło moją istotę do głębi.

W wielkiej purpurowej dali dostrzegłem zarys wyrytego na górskim zboczach miasta światła. Istota i ja wzbiliśmy się do góry, tak jakbyśmy byli zdalnie kontrolowali i przyciągani ku wspaniałemu widokowi. Gdy byliśmy coraz bliżej, światła stawały się jaskrawsze. Lśniły przepięknie. Cały krajobraz budził we mnie podziw. W ukazującej się mym oczom wspaniałości pojawiły się Kryształowe Miasta o zapierającym dech w piersiach wyglądzie. Gdy zjawiliśmy się u wejścia do jednego z tych miast, spostrzegłem rzędy jakby gotyckich katedr, mających różne kształty i rozmiary. Zawsze uwielbiałem studiować architekturę zabytkową, dlatego też była to wyjątkowa i hipnotyzująca uczta dla moich oczu. Niestety, nie było czasu na to, by zatrzymać się na dłużej. Istota poprowadziła mnie przez dobudówkę i wprowadziła do ogromnego holu. Mogę go określić tylko jako hol wiedzy, podobnie zresztą jak wyobrażam sobie, że Biblioteka Aleksandryjska musiała istnieć przed tym, jak kalif Omar spalił swoje bezcenne skarby, by podgrzać wodę do kąpieli dla swoich arabskich wojsk. Ów niezwykły hol promieniował ciepłą, złotą poświatą, która powodowała, że wszystko w pomieszczeniu sprawiało wrażenie czystej miłości.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl



Są dwa sposoby przejścia przez życie.
Jeden, jakby nic nie było cudem,
i drugi, jakby wszystko było cudem.

Albert Einstein

Dziś możesz wybrać ten drugi sposób i poznać prawdziwy cud codzienności. Wszystko dzięki niebiańskim przekazom, które autor otrzymał podczas kilkakrotnego przekraczania granicy życia i śmierci.

Pomogą one nie tylko czerpać pełnymi garściami z życia,
ale jednocześnie zapewnić sobie szczęście po jego zakończeniu.

Autentyczne świadectwo kogoś, kto nie tylko otarł się o śmierć,
ale ją... przeżył. Odkryjesz sekrety podróży poza ciałem.

Czy modlitwa jest konieczna do osiągnięcia tego,
co niektórzy nazywają Niebem?

Prawdziwe znaczenie śmierci, której nie powinienes się obawiać.

Każdy, kto znajduje się na swojej duchowej drodze, musi to przeczytać.
Brinkley w znakomity sposób objaśnia tajemnice życia i iluzję śmierci.

James Van Praagh

autor bestsellerów „New York Timesa”, takich jak *Mądrość Twoich duchowych przewodników*



Patroni:



[Kup książkę](#)